

Leżałem w wynajętym pokoju i nie wiedziałem co ze sobą zrobić. Tak naprawdę, nie chciało mi się robić nic. Patrzyłem na puste ściany, biały sufit ze staroświeckim żyrandolem, na szafki, na których stały krosy z plastiku. Nie myślałem o niczym szczególnym. Po prostu leżałem. Dobę, drugą, trzecią. Wstawałem jedynie, by się odlać i znów wracałem do łóżka. Jeść też mi się niezbyt chciało.

W końcu wstałem, znalazłem numer do lekarza i umówiłem się na wizytę.

- Badania wykazują, że wszystko jest w porządku – stwierdził lekarz, przyglądając się karteczce z różnymi wykresami i cyferkami, związanymi z moją krwią, moczem, stanem wewnętrzności i tym podobne.

- Powinien pan zacząć uprawiać jakiś sport, może bieganie, teraz to bardzo modne. Mam tu taką ulotkę, proszę.

- Dziękuję.

- Pali pan?

- Okazjonalnie.

- To znaczy?

- Paczka starczy mi na ponad tydzień.

- Sporo tych okazji.

Nie odpowiedziałem.

Lekarz trzymał przez chwilę rentgenowskie zdjęcie moich płuc, po czym odłożył je na biurko.

- Jest pan zdrowy jak byk, ale to nic. Powinien pan rzucić całkowicie palenie. Poza tym, palenie jest niemodne, a palacze śmierdzą. Proszę – wręczył mi kolejną ulotkę na której upiorną czcionką widniał napis „Skończ z paleniem. Nie bądź mordercą. Nie zabijaj siebie i innych”.

- Może jakiś lek? – zapytałem z nadzieją w głosie.

- Na co?

- Nie wiem, na rozruch.

- Nie będzie chyba pan truć się psychotropami.

- Nic mi się nie chce. Nie odczuwam żadnych przyjemności, nie...

- Umówić pana do psychiatry? – przerwał mi i zaczął wystukiwać coś na klawiaturze komputera.

- Nie wiem – odpowiedziałem zrezygowany – może poczekamy, może to przejściowe.

- Bardzo możliwe – odparł nie odrywając wzroku od monitora.

Wstałem.

- Cóż, jeśli to wszystko, to do widzenia.

- Tak to wszystko, do widzenia. Następny proszę.

Wracałem parkiem. W plecaku miałem resztki chleba i kilka bułek. Pomyślałem, że miło będzie nakarmić kaczki. Wkrótce dostrzegłem dawną znajomą ze szkolnych lat. Siedziała na ławce i przeglądała jakieś papierki.

- O, kogo ja widzę, kopę lat, co tam, siadaj, chwilka tylko – chwyciła plik papierków leżących na ławce i schowała do wielkiej torebki – cholera, wykończą mnie w tej robocie. No już, opowiadaj co u ciebie.

Usiadłem.

- Powinieneś popracować fizycznie – poleciła mi znajoma – Uwierz, nie ma nic lepszego na tę waszą depresję. Mój to miał. Rąbał drewno przez weekend i mu odeszło.

- Nie wiem czy nazwałbym to depresją, po prostu na nic nie mam ochoty.

- To masz niezłego lenia w dupie. Ja bym tak nie mogła. Muszę coś robić, bo dostaje bakcyła, jak tak leżę i patrzę na ściany.

Opowiadała mi dalej o sobie i swoim życiu, a ja myślałem o kaczkach. Nie mogłem się już ich doczekać.

W końcu wstała.

- Mówię tobie, ciężki wysiłek fizyczny i wszystko odchodzi jak ręką odjął. Jeśli chcesz, mogę polecić mojego trenera motywacyjnego. Facet naprawdę łebski – sięgnęła do torebki i wręczyła mi wizytówkę. „Zacznij żyć, czyli co musisz wiedzieć o szczęściu, miłości i karierze.”
- Dzięki.
- Na mnie już czas. Trzymaj się.

Odeszła. Posiedziałem jeszcze chwilę sam, po czym wstałem i poczłapałem w kierunku stawu.

Kaczki pływały na środku. Gdy mnie dostrzegły, zaczęły szybko płynąć w moim kierunku. Rzuciłem pokruszony chleb, a potem bułki. Wszystkie, rzuciły się jak oszalałe. Jedna drugiej wrywała większe kawałki. Doszło do zwady. Zatrzepotały skrzydła, woda chlapała na wszystkie strony. Nagle zauważyłem jedną samotną kaczkę. Zdawała się nie uczestniczyć w tym całym zamieszaniu. Dryfowała, jakby nigdy nic. Nie interesowały ją bułki, ani ja, ani inne kaczki. A potem popłynęła na środek stawu, wzbila się w powietrze i zniknęła pośród gęstych, granatowych chmur. Nadciągała burza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Antabuss, dodano 13.02.2017 10:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.